
Adam Smith

Traf moralny

Źródło: *Teoria uczuć moralnych*, przeł. S. Jedynak, Warszawa: PWN 1989, s. 136–161.

Bez względu na to czy działanie jest chwalebne, czy naganne, musi sprowadzać się, po pierwsze, do dyspozycji, czyli doznania uczuciowego, z którego bierze początek; albo, po drugie, do zewnętrznego działania, czy poruszeń ciała, które to doznania uczuciowe wywołuje, czy wreszcie do dobrych albo złych następstw, które rzeczywiście i faktycznie z niego pochodzą. Te trzy różne rzeczy tworzą całą naturę i okoliczności działania i muszą być podstawą wszelkich właściwości przynależnych działaniu.

Jest ze wszech miar oczywiste, że dwie ostatnie z tych okoliczności nie mogą być podstawą pochwały czy nagany; nikt też nigdy nie opowiadał się za przeciwną opinią. Działanie zewnętrzne, czyli ruch ciała jest często taki sam w najbardziej niewinnych i najbardziej szkodliwych działaniach. I ten, co strzela do ptaka, i ten, co strzela do człowieka, obaj wykonują ten sam zewnętrzny ruch: każdy z nich naciąga spust strzelby. Następstwa, które rzeczywiście i faktycznie powstają z wszelkiego działania, są, w miarę możliwości, jeszcze bardziej niepodatne czy to na pochwałę czy naganę niż nawet zewnętrzny ruch ciała. Zależą one bowiem nie od sprawcy, lecz od przypadku, nie mogą być właściwą podstawą uczucia, którego przedmiotami są jego charakter i postępowanie.

Jedynymi następstwami, za które odpowiada sprawca, albo za które może go spotkać jakaś aprobata lub dezaprobata, są te następstwa, które on w ten czy inny sposób zamierzył, albo przynajmniej te, które ukazują przyjemny czy nieprzyjemny charakter intencji jego serca, będącej impulsem do jego działania. Wszelka pochwała i nagana, wszelka aprobata i dezaprobata, jakie mogą przypaść jakiemuś działaniu, muszą więc ostatecznie należeć do intencji lub doznań uczuciowych serca, do tego, czy zamiar był właściwy czy niewłaściwy, czy był podyktowany przez życzliwość, czy też rodził się z chęci szkodzenia.

Kiedy w ten sposób proponuje się tę zasadę w abstrakcyjnych i ogólnych terminach, nie ma nikogo, kto by się z nią nie zgadzał. Jest oczywiste samo przez się, że sprawiedliwość jest uznawana przez cały świat i nikt z ludzi nie zgłasza sprzeciwu. Wszyscy się godzą, że bez względu na to, jak różne są przypadkowe, niezamierzone, nieprzewidziane następstwa różnych działań, to jednak, jeśli intencje lub uczucia, z których powstały, są z jednej strony jednakowo niewłaściwe i jednakowo przynoszą zło, zasługa czy wina działań jest jeszcze ciągle ta sama i sprawca jest odpowiednim przedmiotem czy to wdzięczności czy resentymetu.

Bez względu na to, jak bylibyśmy przekonani o prawdziwości tej godziwej zasady, rozważając ją w sposób abstrakcyjny, gdy weźmiemy pod uwagę konkretne przypadki, okaże się, że faktyczne następstwa, które mogą wynikać z jakiegoś działania, mają znaczny wpływ na nasze poczucie zasługi czy winy i prawie zawsze albo wzmagają, albo pomniejszają nasze poczucie obu. W każdym z tych przypadków po bliższej obserwacji okaże się, że nasze uczucia rzadko kiedy są całkowicie kierowane przez tę zasadę, którą wszyscy uznajemy uważając, iż powinna całkowicie je regulować.

Zajmę się teraz wyjaśnieniem tego, że uczucia nie dają się regulować, co wszyscy odczuwają, rzadko kiedy wystarczająco zdając sobie z tego sprawę, nikt zaś nie chce tego uznać. Najpierw rozważę przyczynę, która to sprawia, czyli mechanizm, który uruchomiła natura, by ten stan rzeczy powstał; po drugie, jakie wielkie jest jego oddziaływanie; i wreszcie, cel, który spełnia, czyli co zamierzał przez to Stwórca natury.

O przyczynach oddziaływania przypadku

Przyczyny przykrości i przyjemności, jakiegokolwiek by były i jakkolwiek by działały, zdają się być obiektami, które u wszystkich stworzeń natychmiast wywołują uczucia wdzięczności i resentymetu. Wywołują je zarówno przedmioty nieożywione, jak ożywione. Nawet kamień, który nas rani, przez chwilę wzbudza nasz gniew. Dziecko bije go, pies na niego szczeka, a popędliwy człowiek jest skłonny obrzucić go klątwami. Już krótkie zastanowienie zubożętnia to uczucie, i wkrótce zdajemy sobie sprawę, że rzecz, która nie przejawia uczuć, jest bardzo niewłaściwym obiektem zemsty. Jednakże, gdy zło jest wielkie, przedmiot, który je wy-

wołał, staje się dla nas nieprzyjemny po wieczne czasy i przyjemnie jest spalić go czy zniszczyć. W ten sposób traktujemy narzędzie, które przypadkiem stało się przyczyną śmierci naszego przyjaciela, i często uważalibyśmy, że brakowałoby nam uczuć ludzkich, gdybyśmy nie zastosowali tego absurdałnego rodzaju zemsty na martwym przedmiocie.

W podobny sposób odczuwamy rodzaj wdzięczności wobec nieożywionych przedmiotów, które stały się przyczyną wielkiej czy często powtarzającej się przyjemności. Czyn marynarza, który zaraz po zejściu na ląd, podsyciłby ogień kawałkiem deski, która posłużyła mu do ucieczki z tonącego statku, uznalibyśmy za nienaturalny, zły postępek. Spodziewalibyśmy się, że zachowa raczej troskliwie tę deskę darząc ją przywiązaniem jak pamiątkę, w jakiś sposób drogą jego sercu. Człowiek przywiązuje się z czasem do tabakierki, scyzoryka, rzeczy, których używał dawno temu, i w jego sercu rodzi się coś w rodzaju prawdziwej do nich miłości i przywiązania. Gdy je zepsuje albo straci, jest poirytowany nieproporcjonalnie do wartości straty. Na dom, w którym mieszkamy od dawna, na drzewo, którego zieloność i cień długo sprawiał nam radość, patrzymy z pewnego rodzaju uznaniem winnym dobroczyńcom. Niszczenie jednego, obumarcie drugiego wprowadza nas w pewien rodzaj melancholii, choć nie ponieśliśmy przez to strat. Driady i lary, w które wierzyli starożytni, rodzaj duchów drzew i domów, prawdopodobnie z wdzięcząją swoje istnienie przywiązaniu, które twórcy tych wierzeń odczuwali do takich rzeczy, wierzeń, które nie przemawiałyby do umysłu, gdyby nie było tych ożywiających duchów.

Zanim jednak jakaś rzecz może być właściwym przedmiotem wdzięczności czy resentymentu, nie tylko musi ona być przyczyną przyjemności czy przykrości, lecz podobnie musi być zdolna do ich odczuwania. Bez tej właściwości, te uczucia nie mogą dawać ujścia jakimkolwiek ich zaspokojeniu. Ponieważ powstają za sprawą przyjemności i przykrości, to ich zaspokojenie wymaga odwzajemnienia tych uczuć wobec tego, co było ich impulsem; a próba tego jest niemożliwa w stosunku do rzeczy nie mogących czuć. Zwierzęta są więc bardziej odpowiednimi przedmiotami wdzięczności i resentymentu niż rzeczy nieożywione. Karze się psa, który gryzie, i wołu, który bodzie. Jeśli stałyby się przyczyną czyjejś śmierci, ani ogół, ani krewni zabitego nie mogliby znaleźć zadośćuczynienia, jeśli sprawców nie spotkałaby śmierć. Nie wypływa to jedynie ze względu na bezpieczeństwo żyjących, lecz w jakiejś mierze ze względu na

pomszczenie krzywdy zabitego. Przeciwnie, zwierzęta, które są niezwykle pożyteczne dla swoich właścicieli, stają się przedmiotami niezmiernie żywej wdzięczności. Szokuje nas brutalność oficera wspomnianego w Szpiegu tureckim, który zasztyletował konia, o przeniesieniu go przez cieśninę morską, aby to zwierzę nie mogło w przyszłości ułatwić komuś podobnego przedsięwzięcia.

Lecz choć zwierzęta nie są jedynie przyczynami przyjemności i przykrości, lecz także są zdolne odczuwać te sensacje, to jednak wiele brakuje, by mogły być w pełni doskonałymi obiektami czy to wdzięczności, czy resentymentu; w ich uczuciach ciągle obserwujemy pewien brak ich całkowitego spełnienia. Wdzięczność wymaga przede wszystkim, by nie tylko sprawić, by dobroczyńca odczuł ze swojej strony przyjemność, lecz by uświadomić mu, że spotyka go ta nagroda ze względu na jego postępowanie w przeszłości, by sprawić mu przyjemność z racji tego zachowania i usatysfakcjonować go, że osoba, której uczynił przysługę nie była jej niegodna. To, co najbardziej ze wszystkiego zachwyca nas w naszym dobroczyńcy, to zgoda między jego a naszymi uczuciami, jeśli chodzi o to, co najbardziej nas interesuje, wartość naszego charakteru i należny nam szacunek. Jesteśmy zachwyceni, że jest osoba, która ceni nas tak, jak my cenimy siebie i wyróżnia spośród reszty ludzi, nie skąpiąc względów niewiele różniących się od tego, jak my sami pragnęlibyśmy zwrócić na siebie uwagę. Podtrzymanie tych jego przyjemnych i schlebiających nam uczuć jest jednym z głównych celów zamierzonego odwzajemnienia, do którego jesteśmy skłonni. Wspaniałomyślny umysł często pogardza interesownym pomysłem wymuszenia nowych przysług ze strony dobroczyńcy przy użyciu środków, które można by było nazwać naprzykrzaniem się naszą wdzięcznością. Lecz zachowanie i spotęgowanie jego szacunku jest celem, które najtęższy umysł nie uzna za niegodny zabiegów. I to jest podstawa tego, co wcześniej stwierdziłem, że kiedy nie możemy współodczuwać motywów naszego dobroczyńcy, kiedy jego postępowanie i charakter zdają się niegodne naszej aprobaty; nawet gdy jego pomoc zawsze była ogromna, wdzięczność z naszej strony maleje. Mniej pochlebia nam jego wyróżnianie nas, zachowanie zaś szacunku tak słabego i niegodnego protektora nie zdaje się być sprawą w istocie wartą zachodu.

Przeciwnie, cel, do którego kieruje się głównie resentment, to nie tyle sprawienie z kolei naszemu wrogowi przykrości, lecz uświadomienie mu, że ta przykrość wynika z jego postępowania w przeszłości, że cho-

dzi o odpokutowanie tego postępowania i uprzytomnienie mu, że osoba, którą skrzywdził, nie zasługiwała na takie potraktowanie. Główną przyczyną gniewu przeciw człowiekowi, który nas skrzywdził czy obraził, jest to, że okazuje nam zbyt mało względów, że nadmiernie przedkłada siebie nad naszą osobę, jego absurdałne samolubstwo, które zdaje się skłaniać go do myślenia, że innych ludzi zawsze można poświęcić dla własnej wygody czy samopoczucia. Krzyżująca niewłaściwość takiego postępowania, ogromna buta i niesprawiedliwość, które zdają się łączyć z tym, gorszą nas i wyprowadzają z równowagi bardziej niż całe zło, którego doznaliśmy. Spowodowanie, by człowiek ten odczuwał znowu, co należy się innym, by uświadomił sobie powinności wobec nas, by zrozumiał, ile złego nam uczynił, jest zazwyczaj głównym celem naszego odwetu, który nigdy nie okaże się doskonały, jeśli nie spełni powyższych zamierzeń. Jeśli okaże się, że nasz wróg nie skrzywdził nas, jeśli zdajemy sobie sprawę, że działał właściwie, że w jego sytuacji powinniśmy uczynić to samo i że zasłużyliśmy na zło, które nas spotkało, w tym przypadku, jeśli tli się w nas choćby iskierka bezstronności i sprawiedliwości, nie powinniśmy odczuć żadnego resentymetu.

Aby więc coś stało się właściwym i pełnym przedmiotem wdzięczności albo resentymetu, winno posiadać trzy cechy. Po pierwsze, musi być przyczyną przyjemności w jednym przypadku i przykrości w drugim. Po drugie, musi być zdolne do doznawania tych uczuć. Po trzecie, nie tylko powinno wzbudzać te uczucia, ale robić to zgodnie z zamierzeniem, a ten zamiar winien być aprobowany w jednym przypadku i dezaprobowany w innym. Za sprawą pierwszej właściwości przedmiot jest zdolny do wywoływania tych uczuć, za sprawą drugiej do zaspokojenia ich, trzecia jest konieczna do pełnego ich spełnienia, lecz skoro dostarcza ona przyjemności albo przykrości, które są zarazem i doskonałe, i szczególnie, jest również dodatkową przyczyną tych uczuć.

Skoro to, co, w ten czy inny sposób, dostarcza przyjemności czy przykrości, jest jedyną przyczyną pobudzającą wdzięczność czy resentymet; choć intencje człowieka winny być jak najwłaściwsze i najlepsze z jednej strony i jak najmniej właściwe i złe z drugiej; to jednakże nawet gdyby nie udało mu się spowodować zamierzonego dobra albo zła, gdyż w obu przypadkach brak jednej z pobudzających przyczyn, powinien spotkać się z mniejszą wdzięcznością w jednym przypadku i mniejszym resentymetem w drugim. Przeciwnie zaś, choć w intencjach jakiejś osoby

nie ma czy to chwalebne go stopnia życzliwości z jednej strony, czy naganego stopnia złośliwości z drugiej, to jednak, jeśli jego działania spowodują czy to wielkie dobro, czy wielkie zło, ponieważ jedna z wywołujących przyczyn występuje w obu przypadkach, można się spodziewać powstania wobec niego sporo wdzięczności w jednym przypadku i sporo resentymetu w drugim. W pierwszym przypadku towarzyszy mu cień zasługi, w drugim cień winy. A ponieważ następstwa czynów pozostają całkowicie we władzy przypadku, stąd rodzi się jego wpływ na uczucia ludzi, co się tyczy zasługi o winy.

O zasięgu oddziaływania przypadku

Skutkiem oddziaływania przypadku jest po pierwsze, pomniejszenie poczucia zasługi czy winy tych czynów, którymi kierowały najbardziej chwalebne czy najbardziej naganne intencje wtedy, gdy nie doprowadziły do zamierzonych rezultatów; i po drugie, spotęgowanie poczucia zasługi czy winy czynów nie należących do działania powstającego zgodnie z motywami i uczuciami, które dają mu początek, gdy przypadkowo powodują czy to nadzwyczajną przyjemność czy nadzwyczajną przykrość.

1. Po pierwsze, stwierdzam, że choćby intencje jakiegoś człowieka były najwłaściwsze i najbardziej życzliwe z jednej strony czy najbardziej niewłaściwe i złośliwe z drugiej, to jednakże jeśli nie uda mu się osiągnąć rezultatów, jego zasługa w pierwszym przypadku wydaje się niedoskonała, a jego wina w drugim niepełna. Tej nieodpowiedniości uczuć nie odczuwają tylko ci, których bezpośrednio dotyczą skutki tego działania. Odczuwa ją w jakiejś mierze nawet bezstronny obserwator. Człowieka, który ubiega się bezskutecznie o stanowisko dla drugiego, uważamy za jego przyjaciela i wydaje się nam, że zaskarbił sobie jego miłość i przywiązanie. Ale człowieka, który nie tylko ubiega się, ale uzyskuje to stanowisko, osobliwie uważa się za protektora i dobroczyńcę i należy mu się szacunek i wdzięczność. Osoba mająca zobowiązanie, mamy prawo zakładać, może z dużą dozą słuszności wyobrazić sobie, że dorównuje temu pierwszemu. Lecz my nie włączymy się w jego emocje, jeśli nie będzie odczuwał, że drugi ma nad nim przewagę. Istotnie, zazwyczaj utarło się powiedzenie, że jesteśmy jednakowo zobowiązani wobec człowieka, który próbował nam oddać przysługę, jak wobec tego, kto ją faktycz-

nie oddał. Są to słowa, które nieustannie padają przy okazji nieudanych prób tego rodzaju, lecz słowa, które jak wszystkie piękne słowa muszą być przyjęte ze szczyptą tolerancji. Uczucie, które odczuwa wspaniałomyślny człowiek względem przyjaciela, któremu nie powiodło się przedsięwzięcie, może często istotnie być zbliżone do uczuć, które ujawnia wobec tego, komu się udało. Im bardziej jest wspaniałomyślny, tym bardziej zbliżą się te uczucia do jednakowego poziomu. Dla prawdziwie wspaniałomyślnych ludzi miłość i szacunek ze strony tych, których oni sami uważają za godnych szacunku, daje więcej przyjemności i tym samym wzbudza większą wdzięczność niż wszystkie korzyści, których można oczekiwać z tych uczuć. Kiedy więc tracą te korzyści, wydaje im się to drobnostką, ledwie wartą uwagi. A jednak coś tracą. Ich przyjemność więc, a w następstwie wdzięczność, nie jest absolutnie pełna. Zgodnie z tym, jeśli między przyjacielem, któremu się udało i przyjacielem, któremu się nie powiodło, wszystkie inne warunki są równe, nawet w najszlachetniejszym i najdoskonalszym umyśle zrodzi się mała różnica w miłości na korzyść tego, któremu się udało. Mało tego, ludzie są w tym względzie tak niesprawiedliwi, że jeśli spełni się zamierzone dobrodziejstwo, lecz nie za sprawą tego szczególnego dobroczyńcy, są skłonni myśleć, że mniej wdzięczności należy się człowiekowi, który mając najlepsze w świecie intencje mógł jedynie sprawę trochę popchnąć. Ponieważ wdzięczność jest w tym przypadku rozdzielona między różne osoby, które przyczyniły się do ich przyjemności, mniejsza część zdaje się przypadać każdej z nich. Tacy ludzie, jak zazwyczaj mówi się, niewątpliwie zamierzali oddać nam przysługę; i naprawdę wierzymy, że w tym celu wyczerpali wszystkie swoje możliwości. Nie jesteśmy jednakże zobowiązani wobec nich do wdzięczności za to dobrodziejstwo, gdyby bowiem nie było współdziałania innych, to, co on sam mógł zrobić, nigdy by nie spowodowało powodzenia. Otóż ten wzgląd powinien nawet w oczach bezstronnego obserwatora zmniejszyć dług, który są mu winni. Sam człowiek, który bez powodzenia próbował przysporzyć dobrodziejstwa, w żadnym wypadku nie liczy w takiej samej mierze na wdzięczność osoby, którą miał zamiar zobowiązać, nie ma też takiego wobec niej poczucia zasługi, jakie by miał w przypadku osiągnięcia sukcesu.

Nadto przymiot posiadania zdolności i umiejętności, które za sprawą przypadku zawiodły w osiągnięciu celów, zdaje się w jakiejś mierze niezadowolający; również dla całkowicie przekonanych o własnych możli-

wościach ich osiągnięcia. Generał, któremu zawiść ministrów przeszkodziła w uzyskaniu wielkiej przewagi nad nieprzyjaciółmi ojczyzny, do końca życia żałuje zaprzepaszczenia okazji. Ba, żałuje tego nie jedynie ze względu na naród. Rozpacza, że uniemożliwiono mu dokonać czynów, które by dodały blasku jego osobie zarówno we własnych oczach, jak i w oczach innych ludzi. Ani jego, ani innych ludzi nie zadowalały myślenie, że plan czy zamysł był całkowicie jego dziełem, że do wykonania go nie potrzeba było większych zdolności niż do ułożenia planu; że pod każdym względem miał zapewnione wszystkie atrybuty, które, gdyby pozwolono mu kontynuować dzieło, przyniosłyby niewątpliwy sukces. A jednak go nie odniósł i choć może zasługiwać na wszelką aprobatę za wspaniały, wielki plan, brakuje faktycznej zasługi dokonania wielkiego czynu. Pozbawienie człowieka kierownictwa spraw publicznych, człowieka, który nieomal doprowadził je do końca, uważa się za najbardziej rażącą niesprawiedliwość. Skoro tak wiele dokonał, uważamy, że powinno się uznać jego pełną zasługę za doprowadzenie sprawy do końca. Zarzucano Pompejuszowi, że obejmując dowództwo po zwycięstwach Lukullusa, zebrał laury, które za zrzędzeniem losu i dzięki wartościom osobistym Lukullusa temu ostatniemu się należały. Sława Lukullusa stała się ponoć mniej pełna nawet w opiniach jego własnych przyjaciół, kiedy nie pozwolono mu ukończyć kampanii, którą dzięki jego działaniom i odwadze mógł ukończyć niemal każdy człowiek. Jest upokorzeniem dla architekta, jeśli nie realizuje się jego planów, albo gdy są tak dalece zmienione, że psują ostateczny wygląd budynku. Plan jednakże jest całkowicie zależny od architekta. Dla dobrych arbitrów wszystkie jego zdolności są całkowicie widoczne zarówno w planie, jak w jego realizacji. Jednakże plan nawet najlepiej zorientowanym ludziom nie przysparza tej samej przyjemności, co imponująca, wspaniała budowla. Mogą znaleźć tak samo wiele smaku i zdolności zarówno w planie, jak w budowlu. Lecz efekty tych zalet różnią się zasadniczo i przyjemność czerpana z planu nigdy nie będzie zbliżona do olśnienia i podziwu, które czasami może wzbudzić budowla. Możemy być przekonani, że talenty wielu ludzi przewyższały talenty Cezara i Aleksandra i że gdyby inni znaleźli się w tych samych okolicznościach, dokonaliby jeszcze większych czynów. Zanim to nastąpi, jednak nie okazujemy zadziwiającego podziwu, z którym patrzyły na tych dwóch bohaterów wszystkie narody poprzez wieki. Spokojne sądy rozsądku mogą bardziej pochwalać wielu innych

ludzi, lecz brak splendoru wielkich dokonań uniemożliwia olśnienie i zachwyty. Wyższość cnót i talentów, nawet dla ludzi, którzy uznają tę przewagę, nie oddziałuje tak silnie, jak wyższość osiągnięć.

Podobnie jak w przypadku nieudanych wysiłków dokonania dobra, na skutek niepowodzenia, w oczach niewdzięcznych ludzi zasługa staje się mniejsza, tak również przedstawia się sprawa z winą w przypadku nieudanych wysiłków spowodowania zła. Zamysł dokonania zbrodni, bez względu na to, jak łatwo to udowodnić, prawie nigdy nie jest ukarany z taką surowością jak faktyczne jej popełnienie. Przypadek ze zdradą jest prawdopodobnie jedynym wyjątkiem. Ponieważ zbrodnia ta oddziałuje bezpośrednio na istnienie władzy, władza jest na nią naturalnie bardziej uczulona niż na inne przestępstwa. Stosując karę za zdradę władca daje wyraz oburzeniu na zbrodnię popełnioną bezpośrednio przeciw niemu, karząc zaś za inne zbrodnie oburza się na zbrodnie przeciw innym ludziom. W pierwszym przypadku ulega własnemu resentymentowi, w drugim przez sympatię włącza się w resentyment swoich poddanych. W pierwszym przypadku więc, kiedy sędzi swoją własną sprawę, wymierzając karę jest bardziej brutalny i okrutny niż pochwalaby to bezstronny obserwator. Poza tym jego resentyment powstaje tutaj w bardziej błahych okolicznościach i nie zawsze, jak w innych przypadkach, czeka na popełnienie zbrodni, a nawet na próbę jej popełnienia. Zdradzieckie porozumienie, choć nic się nie stało, a nawet próbę zdrady w wyniku porozumienia, powiem więcej, rozmowę o zdradzie w wielu krajach karze się w ten sam sposób jak faktycznie popełnioną zdradę. Jeśli chodzi o wszystkie inne zbrodnie, sam zamysł, po którym nie następuje usiłowanie, rzadko kiedy jest karany, a nigdy nie karze się go surowo. Istotnie, można powiedzieć, że zbrodniczy zamysł i działanie zbrodnicze niekoniecznie zakładają ten sam stopień deprawacji i że wobec tego nie powinny być poddane tej samej karze. Jesteśmy zdolni do przedsięwzięcia a nawet podjęcia pewnych kroków zmierzających do zrealizowania czynów, ale gdy dochodzi do zasadniczego momentu, czujemy, że nie jesteśmy zupełnie w stanie ich dokonać. Ta przyczyna nie może wystąpić wszakże, gdy zamysł doprowadzono do ostatniego etapu realizacji. Jednakże człowieka, który strzela z pistoletu do nieprzyjaciela, lecz nie trafia celu, nie skazuje się na karę śmierci na podstawie praw obowiązujących we wszystkich niemal państwach. Zgodnie z prawami Szkocji, nawet gdyby zabójca zranił kogoś, to jednak jeśli śmierć nie nastąpiła w pew-

nym określonym czasie, nie podlega karze pozbawienia życia. Resentyment ludzi do tej zbrodni jest jednakże tak silny, paniczny strach przed człowiekiem, który okazał się zdolny do popełnienia takiej zbrodni tak wielki, że za usiłowanie popełnienia jej winna obowiązywać we wszystkich krajach kara śmierci. Usiłowanie popełnienia mniejszych przestępstw jest prawie zawsze karane bardzo łagodnie, a czasami w ogóle nie spotyka się z karą. Złodzieja, którego złapano z ręką w kieszeni sąsiada, zanim z niej cokolwiek zabrał, skazuje się tylko na sromotę. Gdyby miał czas zabrać chusteczkę, byłby skazany na śmierć. Włamywacz, którego złapano na drabinie przystawionej do okna sąsiada, lecz zanim dostał się do domu, nie podlega karze śmierci. Próba zgwałcenia nie jest karana jak gwałt. Za próbę uwiedzenia zamężnej kobiety w ogóle nie stosuje się kary, choć uwiedzenie jest karane surowo. Nasz resentyment do osoby, która tylko usiłowała dokonać przestępstwa, rzadko kiedy jest tak silny, by ponieść nas do zastosowania tej samej kary, która wydawałaby się nam odpowiednia, gdyby faktycznie popełniono przestępstwo. W pierwszym przypadku radość, że wyszliśmy cało, łagodzi nasze poczucie okrucieństwa postępowania przestępcy, w drugim żal z powodu niedoli, która nam przypadła, zwiększa go. Jego wina jest jednakże niewątpliwie jednakowa w obu przypadkach, gdyż intencje jego były jednakowo krzywdzące. Pod tym względem więc, uczucia ludzi są nierówne, a w konsekwencji istnieje rozluźnienie w obowiązywaniu praw, obawiam się, że we wszystkich narodach, w najbardziej cywilizowanych tak samo, jak w najbardziej barbarzyńskich. Uczucia ludzkie ludów cywilizowanych skłaniają ich do zaniechania kar, albo do ich złagodzenia, gdy naturalnego oburzenia nie podniecają jeszcze efekty przestępstwa. Z drugiej strony, barbarzyńcy, jeśli nie nastąpiły faktyczne skutki działania, nie są bardzo wrażliwi i ciekawi ich motywów.

Człowiek, który czy to w afekcie, czy pod wpływem złego towarzystwa zdecydował, a być może i podjął pewne kroki, by dokonać przestępstwa, lecz któremu szczęśliwie przypadek to uniemożliwił, jeśli pozostała mu choć odrobina sumienia, będzie do końca życia uważał ten obrót sprawy za znakomite i niezwykle wybawienie. Człowiek ten nigdy nie będzie w stanie myśleć o tym bez dziękowania niebu za tak łaskawą wolę uratowania go od winy, w którą był gotowy wplątać się, i uważać, że zapobiegło to, by reszta jego życia stała się dramatem panicznej odrazy do siebie, żalu i skruchy. Lecz choć ręce są czyste, jest świadom, że serce

jest tak samo winne, jak gdyby był faktycznie popełnił to, co w pełni postanowił. Jednakże wzgląd na to, że przestępstwo nie zostało popełnione, daje wielką ulgę sumieniu, choć wie, że niepowodzenie nie powstało za sprawą jakiegoś jego dobrego przymiotu. Jeszcze ciągle uważa, że mniej zasłużył na karę i resentment; i to dobre zrządzenie losu albo zmniejsza, albo oddala zupełnie poczucie winy. Pamięć o tym, jak bardzo był zdecydowany, ma tylko ten skutek, że patrzy na swoją ucieczkę od przestępstwa, jak na tym większe i cudowniejsze wybawienie. Ciągle bowiem zdaje mu się, że udało mu się uciec i spogląda ze strachem na niebezpieczeństwo, na które był narażony jego spokój ducha, ze strachem, z jakim ktoś, komu nic nie zagraża, przypomina sobie czasami niebezpieczeństwo, kiedy groził mu upadek do przepaści, i trzęsie się z panicznego strachu na samą myśl o tym.

II. Drugim skutkiem oddziaływania przypadku jest wzrost naszego poczucia zasługi czy winy czynów poza granice przysługujące motywom czy emocjom, z których biorą początek, w razie gdy spowodują nadzwyczajną przyjemność czy przykrość. Przyjemne czy nieprzyjemne skutki działania często naznaczają działanie sprawcy czynnikiem zasługi czy winy, choć w jego intencji nie było nic, co by zasługiwało czy t na pochwałę, czy na naganę, a przynajmniej nic, co by zasługiwało w takiej mierze, w jakiej jesteśmy skłonni tę zasługę czy winę przypisać. Tak więc nawet zwiastun złych wiadomości staje się dla nas nieprzyjemny, a przeciwnie, czujemy coś w rodzaju wdzięczności do człowieka, który przynosi nam dobre wieści. Przez chwilę patrzymy na nich, jak na sprawców, jeden dobrego, drugi złego losu i uważamy w jakiejś mierze, jakby rzeczywiście spowodowali wypadki, z których jedynie zdają relacje. Pierwszy sprawca naszej radości jest naturalnie przedmiotem przelotnej wdzięczności: witamy go ciepło i serdecznie i bylibyśmy szczęśliwi na wieść o taj nagłej pomyślności nagrodzić go jak za niezwykłą przysługę. Zgodnie z obyczajami panującymi na wszystkich dworach, oficera, który przynosi wiadomość o zwycięstwie, spotykają znaczne wyróżnienia i generał zawsze wybiera jednego ze swoich największych faworytów do takiego przyjemnego posłannictwa. Pierwszy sprawca naszego smutku jest, przeciwnie, tak samo naturalnie, przedmiotem przelotnego resentymetu. Trudno jest tego uniknąć, że patrzymy na niego ze smutkiem i zakłopotaniem. Ludzie aroganccy i brutalni mogą nawet dać wobec niego upust złości, spowodowanej przez jego przesłanie. Tigranes, król Armenii, ściał głowę

człowieka, który pierwszy przekazał mu nowinę o zbliżaniu się potężnego nieprzyjaciela. Ukaranie w ten sposób sprawcy złych nowin zdaje się barbarzyńskie i nieludzkie, wszakże nagrodzenie posłańca dobrych wiadomości nie jest dla nas nieprzyjemne; myślimy, że godny jest daru królewskiego. Dlaczego jednak robimy to rozróżnienie, skoro jeśli nie ma grzechu w jednym, nie ma także żadnej zasługi w drugim? Dzieje się tak dlatego, że każda racja zdaje się wystarczająca, by pozwolić na stosowanie uczuć społecznych i życzliwości. Natomiast włączenie się w uczucia niespołeczne, uczucia nieżyczliwe wymaga znacznych i istotnych racji.

Lecz choć na ogół niechętnie współodczuwamy uczucia niespołeczne i nieżyczliwe, choć przyjmujemy zasadę, że nigdy nie powinniśmy pochwalać ich efektów, chyba że niesłuszna i nieżyczliwa intencja osoby, przeciw której są skierowane, wskazuje, że cel ich jest słuszny, to jednak wielokrotnie folgujemy tej surowości. Gdy niedbalstwo ze strony jednego człowieka spowoduje niezamierzoną szkodę drugiemu, nasze odczucie resentymetu ofiary na ogół dochodzi tak daleko, że aprobujemy znacznie większą karę nałożoną na złoczyńcę, niż upoważniałby do tego zły postępek, gdyby nie wynikał z niego tak niefortunny skutek.

Mam wrażenie, że istnieje pewne niedbalstwo, które może zasługiwać na karę, choć nie powoduje nikomu szkody. Tak więc, gdy ktoś rzuci przez mur duży kamień na uczęszczaną ulicę, nie ostrzegając ewentualnych przechodniów i nie zwracając uwagi, gdzie kamień może spaść, niewątpliwie zasługuje na karę. Bardzo skrupulatna policja ukarze tak bezsensowny czyn, nawet jeśli nie przyniósł nikomu szkody. Osoba, która się tego dopuściła, wykazuje arogancką pogardę dla pomyślności i bezpieczeństwa innych. Jego zachowanie jest rzeczywiście niesłuszne. Narzą on swego bliźniego na skutki, na które żaden rozsądny człowiek nie chciałby go narazić i niewątpliwie brakuje mu poczucia tego, co przynależy jego bliźnim, a co jest zasadą sprawiedliwości i życia w społeczeństwie. Wielkie niedbalstwo jest więc w systemie praw niemal równe nieżyczliwemu zamysłowi. Jeśli z takiego niedbalstwa wynikną nieszczęśliwe konsekwencje, osobę, która się go dopuściła, często karze się jak gdyby rzeczywiście zamierzała doprowadzić do takich następstw. Jego zachowanie zaś, które było tylko bezmyślne, zuchwałe i zasługiwało na niewielką karę, uważa się za ohydne i podlegające najsurowszej karze. Tak więc, gdyby w wyniku wyżej wspomnianego lekkomyślnego działania przypadkiem zabił człowieka, zgodnie z prawami wielu państw, szcze-

gólnie ze starym kodeksem szkockim, podlega karze śmierci. A chociaż ten wyrok jest niewątpliwie ogromnie surowy, nie jest całkowicie niezgodny z naszymi naturalnymi uczuciami. Oburzenie wobec szaleństwa i nieludzkości jego zachowania wzmacnia jeszcze sympatia z nieszczęsną ofiarą. Nie mogłoby być jednak nic bardziej szokującego nasze naturalne poczucie sprawiedliwości, gdyby na szafot był skazany człowiek, który jedynie rzucił niedbale kamień na ulicę, nie raniąc nikogo. Bezmyślność i nieludzkość jego postępowania byłyby jednakże w tym przypadku takie same; a jednak nasze uczucia byłyby bardzo różne od poprzednich. Rozważenie tej różnicy może wyjaśnić, w jakim stopniu rzeczywiste następstwa czynu ożywiają oburzenie obserwatora. Wobec tego rodzaju przypadków, jeśli się nie mylę, przejawia się wiele surowości w prawach nieomal wszystkich narodów. Jak już wcześniej rozważyłem, w przeciwnych przypadkach występuje powszechne złagodzenie przepisów.

Istnieje też inny rodzaj niedbalstwa, który nie pociąga żadnej niesprawiedliwości. Osoba dopuszczająca się tego traktuje swojego bliźniego jak siebie samego, nie chce niczyjej szkody i daleka jest od hołdowania zuchwałej pogardzie dla bezpieczeństwa i szczęścia innych. Jego postępowanie nie jest jednakże tak ostrożne i rozważne, jak być powinno i z tego względu zasługuje na naganę i potępienie, ale nie na karę. Jednakże, gdyby przez niedbalstwo tego rodzaju spowodował szkodę innej osobie, zgodnie z prawami, jak sądzę, wszystkich państw, byłby zmuszony do jej naprawienia. I choć nie jest to, niewątpliwie, prawdziwa kara, i nikt ze śmiertelników nie myślałby jej nałożyć, gdyby na skutek jego postępowania nie nastąpił nieszczęśliwy skutek, to jednak ten wyrok aprobuje naturalne uczucia ludzi. Trudno o coś sprawiedliwszego niż poczucie, że człowiek nie powinien cierpieć na skutek niedbalstwa drugiego człowieka i że szkoda powstała na skutek nagannego niedbalstwa winna być naprawiona przez winnego.

Istnieje też inny rodzaj niedbalstwa, który polega jedynie na tym, że człowiek nie odczuwa niepokojącej obawy i brak mu przezorności, jeśli chodzi o wszelkie możliwe następstwa działania. Tego braku uciążliwej przezorności, gdy nie nastąpiły złe konsekwencje, tak dalece nie odczuwa się jako coś nagannego, że przeciwną właściwość raczej uważa się za naganną. Bojaźliwej przezorności lękającej się wszystkiego nigdy nie uważa się za cnotę, lecz za cechę, która bardziej niż cokolwiek innego uniemożliwia działanie i spełnianie zadań. Jeśli jednak zdarzy się komuś, że na

skutek braku tej przesadnej troski spowoduje szkodę, zazwyczaj prawo zobowiązuje go do jej wynagrodzenia. Tak więc zgodnie z prawem Akwilei, człowiek któremu nie udało się powściągnąć przestraszonego przypadkiem konia i stratował czyjegoś niewolnika był zobowiązany przez prawo do wyrównania straty właścicielowi. Gdy zdarzy się taki wypadek, jesteśmy skłonni myśleć, że człowiek ten nie powinien dosiadać takiego konia i uważać jego wyczyn za niewybaczalną lekkomyślność, choć gdyby nie doszło do wypadku, nie tylko tak byśmy nie myśleli, ale powstrzymanie się od jazdy uważalibyśmy za wynik bojaźliwej słabości i za strach przed możliwymi jedynie skutkami, których w żadnym wypadku nie należało się obawiać. Sam zaś człowiek, który w wyniku takiego zdarzenia nie z własnej woli raniłby drugiego, ma w stosunku do niego poczucie swego złego postępku. Oczywiście, spieszy do poszkodowanego, by wyrazić zaniepokojenie tym, co się stało i ze wszystkich swoich sił odpłaca szkodę. Jeśli jest choć trochę wrażliwy, musi odczuwać pragnienie wynagrodzenia szkody i zrobić wszystko, by uciszyć ten żywiołowy resentyment, który, jak sobie wyobraża, zrodzi się w sercu ofiary. Jeśli się nie wyraża żalu, nie występuje z pokutą, jest to uważane za najwyższy stopień brutalności. Dlaczego jednak ma być bardziej skruszony niż inni? Dlaczego miałby znaleźć się w tak szczególnej pozycji wśród pozostałych ludzi, by odpłacić za nieszczęśliwy wypadek innego człowieka, gdy jest równie niewinny, jak inni widzowie? To zobowiązanie nie przypadłoby mu z pewnością, gdyby nawet bezstronny obserwator nie odczuwał po-błażania dla tego, co może być uznane za niesłuszny resentyment ofiary.

O przyczynie celowej tego, że uczucia nie są równie silne

Taki jest wpływ dobrych czy złych następstw czynów na uczucia zarówno osoby, która ich dokonała, jak i na innych. I tak przypadek, który zarządza światem, wywiera wpływ tam, gdzie najmniej byśmy sobie życzyli i w jakiejś mierze kieruje uczuciami ludzi, jeśli chodzi o charakter i postępowanie zarówno ich samych, jak innych. To, że świat ocenia skutki, a nie zamiary, jest bolączką od niepamiętnych czasów i wielkim zniechęceniem dla cnoty. Wszyscy zgadzają się z ogólną zasadą, że ponieważ skutek nie zależy od sprawcy, nie powinien oddziaływać na nasze uczucia w zakresie uznawania zasługi czy słuszności postępowania. Kiedy jednak

dochodzimy do szczegółów, okazuje się, że uczucia nieomal w żadnym przypadku nie zgadzają się z tą sprawiedliwą zasadą. Pomyślny czy niepomyślny skutek działania nie tylko doprowadzi nas do dobrej czy złej opinii o rozwadze towarzyszącej temu postępowaniu, lecz także prawie zawsze ożywia naszą wdzięczność czy resentyment, nasze poczucie zasługi czy winy zamiaru.

Jednakże, jak się zdaje, Natura, zasiewając w sercach ludzkich tę niesprawiedliwość, tak jak i w innych okazjach dążyła do szczęścia i doskonałości rodu ludzkiego. Jeśli szkodliwość zamysłu, jeśli wrogość uczuć są jedynymi przyczynami, które wzbudzają resentyment, powinniśmy czuć całe nasilenie tej emocji przeciwko każdemu, w którego sercu podejrzewamy czy spodziewamy się znaleźć zaszczepione takie zamysły czy uczucia, choć nigdy nie wydobły się na jaw w działaniu. Uczucia, myśli, intencje stałyby się przedmiotem kary; i jeśli oburzenie ludzi na nie osiągnęłoby taką siłę, jak to się dzieje w przypadku czynów, jeśli nikczemność myśli, która powstrzymała od działania, zdawałaby się w oczach świata tak głośno wołać o pomstę jak nikczemność działania, każdy trybunał sądowy stałby się prawdziwym trybunałem inkwizycji. Najbardziej niewinne i roztropne postępowanie byłoby w niebezpieczeństwie. Doszukiwano by się w tych zamysłach złych życzeń, złych intencji; i gdyby te ostatnie wywoływały takie samo oburzenie, co złe postępowanie, a złe intencje tak samo oburzały jak złe czyny, to jednakowo wystawiłyby ludzi na karę i resentyment. Czyny więc, które czy to sprawiają rzeczywiste zło, czy tylko usiłują je sprawić, i tym samym powodują bezpośrednią obawę przed nimi, są za sprawą Stwórcy natury jedynymi właściwymi i uznawanymi przedmiotami kary i resentymentu ludzi. Uczucia, zamiary, afekty, choć z nich, zgodnie z chłodną refleksją, pochodzi cała zasługa czy wina, zostały umieszczone przez wielkiego Sędziego serc ludzkich poza granicami ludzkiej jurysdykcji i są pozostawione kompetencji jego własnego nieomylnego trybunału. Nieodzowna reguła sprawiedliwości głosząca, że ludzie w tym świecie podlegają karze jedynie za ich czyny, nie za zamiary czy intencje, zasada się na tej zbawiennej i pożytecznej nierówności uczuć ludzkich dotyczących zasługi i winy, co na pierwszy rzut oka wydaje się absurdalne i niewytłumaczalne. Lecz przy uważnym rozpatrywaniu natury widzimy, że każda jej cząsteczka ukazuje opatrnościową troskę jej Stwórcy i pozwala podziwiać mądrość i dobroć Boga nawet w słabości i błędach człowieka.

Nie jest też ten brak równości uczuć pozbawiony całkowicie pożytku, za jego sprawą zasługa nieudanych usiłowań czynienia dobra wydaje się niedoskonała, a tym bardziej zasługa dobrych skłonności i dobrych życzeń. Człowiek został stworzony do działania, a przez wykorzystanie swoich możliwości do spowodowania takich zmian w swoich i innych ludzi warunkach zewnętrznych, jakie wydają się najkorzystniejsze dla szczęścia wszystkich. Nie może zadowalać go opieszała życzliwość, ani nie uważać siebie za przyjaciela ludzkości, dlatego że z głębi ducha pragnie pomyślności świata. Choćby wywołał całą moc ducha i wysilił każdy nerw, aby osiągnąć te cele, co jest sensem jego istnienia, Natura nauczyła go, że ani on sam, ani inni ludzie nie mogą być całkowicie zadowoleni z jego postępowania, ani nie będą go w pełni pochwalać, jeśli faktycznie ich nie osiągnął. Dano mu do zrozumienia, że pochwała dobrych intencji, bez zasługi dobrych uczynków, nie będzie wielce skuteczna do wywołania największych akłamacji świata czy nawet najwyższego stopnia samozadowolenia. Człowiek, który nie dokonał ani jednego ważkiego czynu, lecz którego słowa i reakcje wyrażają najśluszniesze, najszlachetniejsze i najbardziej wspaniałomyślne uczucia, nie może oczekiwać bardzo wysokiej nagrody, gdyby nawet to, że nie jest pożyteczny, wynikało jedynie z braku okazji do czynienia dobrze. Możemy nawet odmówić nagrody bez narażenia się na naganę. Możemy wszelako zapytać go: Co zrobiłeś? Jaką przysługę jesteś w stanie zrobić, by uczyniła cię godnym tak wielkiej nagrody? Szanujemy cię i kochamy, ale nic nie jesteśmy ci winni. Za sprawą najszlachetniejszej wspaniałomyślności Boskiej nie można z całym poczuciem słuszności nalegać, by tę nie ujawnioną cnotę, która jedynie z powodu braku warunków do jej zastosowania na rzecz innych stała się faktycznie bezużyteczna, nagrodzić zaszczytami i wyróżnieniami, na które, można uznać, w jakiejś mierze nawet zasługuje. Przeciwnie, ukaranie tego, co jest tylko doznaniem serca, gdy zbrodnia nie została popełniona, jest najbardziej zuchwałą, barbarzyńską tyranią. Najwięcej pochwały zyskują uczucia życzliwe, gdy nie czekają, aż powstrzymanie się od nich stanie się nieomal przestępstwem. Odwrotnie, jeśli chodzi o uczucia nieżyczliwe, niepodobna, by były zbyt opieszałe, powolne i zanadto opóźnione.

Istotne znaczenia ma nawet to, że zło dokonane bez zamiaru winno się uważać za nieszczęście sprawcy, tak samo jak ofiary. Człowiek nauczył się więc uszanowania szczęścia swoich braci, drżenia na samą myśl, że

choć bezwiednie mógłby uczynić im szkodę, i obawiać się, że jego spontaniczny resentyment mógłby łatwo wybuchnąć przeciw niemu, gdyby bezwiednie stał się nieszczęsnym narzędziem niedoli innych. Jak w starożytnych religiach pogańskich, gdy święte miejsce było przeznaczone czci jakiegoś boga, nie można było po nim chodzić, chyba że w uroczystych, koniecznych sytuacjach, i człowiek, który nawet nieświadomie naruszył ten zakaz, musiał to odpokutować, i dopóki nie odprawił właściwej pokuty, ścigał zemstę potężnego niewidzialnego bytu, któremu to miejsce było przeznaczone, tak za sprawą mądrości Natury szczęście każdego niewinnego człowieka, w ten sam sposób, staje się błogosławione, uświęcone, najeżone przeszkodami broniącymi dostępu innemu człowiekowi; nie powinno być też bez powodu zdeptane; nawet, gdyby to zbezczeszczenie było pod każdym względem bezwiedne i nieumyślne, wymagałoby zmazania winy, podjęcia pokuty odpowiedniej do wielkości niezamierzonego zbezczeszczenia. Człowiek ludzki, który przypadkiem, bez najmniejszego nawet nagannego niedbalstwa, był przyczyną śmierci drugiego człowieka, uważa, że powinien odpokutować, choć nie czuje się winny. Przez całe życie uważa ten wypadek za jedno z największych nieszczęść, które mogły na niego spaść. Jeśli krewni zabitego są ubodzy, a on w niezłych warunkach, natychmiast bierze ich pod swoją opiekę i bez jakichkolwiek innych względów uważa, że należą się im wszelkie przysługi i uprzejmości. Jeśli są w lepszej sytuacji, stara się odpokutować za to, co się stało, przez najdalej idącą pokorę, okazanie największego możliwie żalu, przez oddanie im każdej możliwej przysługi, o której by pomyślał, a którą oni by przyjęli; stara się odpokutować, ale i przebłagać, jak tylko to jest możliwe, naturalny z pewnością, choć jak najbardziej niesprawiedliwy, resentyment wobec olbrzymiego, choć nieumyślnego przewinienia z jego strony.

Smutek odczuwany przez niewinnego człowieka, którego przypadek doprowadził do popełnienia czynu, który, gdyby był dokonany świadomie i z zamysłem, słusznie wystawiłby go na naganę, stał się kanwą najwspanialszych i najbardziej interesujących scen zarówno w dramacie starożytnym jak współczesnym. To właśnie fałszywe poczucie winy, jeśli wolno mi użyć takiego wyrażenia, stanowi o całym smutku Edypa i Jokasty w teatrze greckim, Monimii i Izabelli w angielskim. Wszyscy oni w najwyższym stopniu odpokutowują, choć nikt z nich nie jest w najmniejszym stopniu winny.

Pomijając jednak tę sprawę, że uczucia zdają się być nieprawidłowe, gdyby człowiek nieszczęśliwie dał okazję do powstania niezamierzonego zła, czy gdyby nie udało mu się stworzyć dobra, które zamierzał, Natura nie pozostawia jego niewinności bez pocieszenia, ani jego cnoty całkowicie bez nagrody. Wzywa wtedy do pomocy tę słuszną i sprawiedliwą zasadę, że zdarzenia, które nie zależą od naszego postępowania, nie powinny pomniejszać szacunku, jaki nam przysługuje. Przywołuje wtedy całą swoją wielkoduszność i stanowczość i walczy, by oceniać go nie w świetle, w jakim się obecnie ukazuje, lecz w jakim powinien się ukazywać, w jakim by się ukazał, gdyby jego wspaniałomyślne zamysły zostały ukoronowane powodzeniem, i w którym pomimo wszystko mógłby się ukazać bez względu na niepowodzenie, gdyby uczucia ludzkie były zarazem i otwarte, i sprawiedliwe, a przynajmniej zgodne z sobą. Osoby bardziej otwarte i ludzkie podziela z nim całkowicie poczucie potrzeby wysiłku, który podejmuje, by podtrzymać własną opinię o sobie. Wytężają całą wspaniałomyślność i zalety swego umysłu, aby przeciwdziałać tej nierówności natury ludzkiej i patrzeć na jego nieszczęsną wielkoduszność w tym samym świetle, w którym przy powodzeniu jego działania, bez tak wielkiego wysiłku, byłiby naturalnie skłonni uznać.